GOSPODARKA NARODOWA

NIEZALEŻNY DWUTYGODNIK GOSPODARCZY

WARSZAWA, 15 MAJA 1933
NR. 10 ROK III

CENA NUMERU 90 GR. PRENUMERATA KWARTALNA 4. ZŁ. 50 GR.

GOSPODARKA NARODOWA

NIEZALEŻNY DWUTYGODNIK GOSPODARCZY

NR. 10
1933 R.
15 — V

PONAD MIARĘ...

Dla wielu z nas śmierć Mieczysława Pogorzelskiego jest stratą towarzysza w pracy zawodowej. Dla wszystkich nas—stratą kolegi i towarzysza pracy w Gospodarce Narodowej. Nietylko dla nas śmierć ta jest stratą cennej i wartościowej jednostki. Śmierć pozwala używać słów, których nie sposób używać na codzień, a których jednak użyć trzeba, jeżeli ma być oddana sprawiedliwość pracy i zasłudze. I dlatego właśnie — w imieniu służby — żegnano ciało Mieczysława Pogorzelskiego słowami „tracimy w Nim obywatela, który swój obowiązek wobec Państwa spełnił ponad miarę".

Tem właśnie był Mieczysław Pogorzelski. Obywatelem, człowiekiem pracy, człowiekiem niezmierzonej, upartej. codziennej pracy — dla Państwa. Przedtem zresztą człowiekiem walki i marzenia o Państwie — członkiem POW i organizacji zarzewiackiej. Od kilkunastu lat człowiekiem ciężkiej i sumiennej pracy dla Państwa na zajmowanych kolejno stanowiskach służby publicznej. Niepospolita zdolność do wysiłku i wyjątkowa produktywność sprawiały, że rezultaty zadowolnić mogły nawet człowieka tej sumienności i obowiązkowości co Mieczysław Pogorzelski. Wnikliwy, zrównoważony, dojrzały i ostrożny umysł Zmarłego sprawiał, że rezultaty Jego trudów stały się trwałym dorobkiem Państwa i Społeczeństwa.

Po za pracą zawodową Mieczysław Pogorzelski dysponował jedynie urywkami czasu. Nie przeszkodziło mu to pogłębić i wykorzystać w formie publicystycznej zagadnień związanych z Jego pracą zawodową, nie przeszkodziło Mu to, już w pierwszych dniach istnienia Gospodarki Narodowej przyłączyć się do nas i stać się i na tym terenie człowiekiem, na którym zawsze można było polegać.

Takim człowiekiem pozostanie Mieczysław Pogorzelski w pamięci wszystkich, którzy się z nim zetknęli. Lecz dla nas, którzy byliśmy jego najbliższymi kolegami, współtowarzyszami pracy i przyjaciółmi... dla nas, narzucają się te słowa, któremi przed pół rokiem żegnaliśmy śp. Władysława Landau. Dla nas pozostał jako najlepszy kochany druh, jako kryształowy, mocny charakter i jako dobry, rzetelny Człowiek. Takim Go żegnamy, zgasłego przedwcześnie...

WITOLD BORECKI

PRZED NOWĄ KAMPANJĄ ZBOŻOWA

Eksport zbóż z Polski może być forsowany jedynie za cenę nadmiernego obciążenia gospodarstwa społecznego. Konieczne jest znalezienie rozwiązań, przez politykę cen zbożowych, w ramach rynku wewnętrznego.

W jednym z ostatnich numerów „Gospodarki Narodowej" ukazał się artykuł p. t. „P. Z. P. Z. czy zastaw rejestrowy?", w którym autor wskazuje na ujemne strony akcji zakupów interwencyjnych na rynku zbożowym i stawia tezę, iż państwowa polityka zbożowa winna być pozbawiona cechującej ją obecnie doraźności. Ogólna tendencja artykułu tego wydaje się słuszna, a argumenty, przez autora przytaczane — przekonywujące. Tem niemniej, sprawa jest godna dalszego rozważania, zwłaszcza, że za dziesięć tygodni rozpoczyna się u nas sprzęt zbóż. Na czasie jest dlatego zbadanie i ustalenie założeń i rezultatów polskiej polityki zbożowej: sprecyzowanie poglądów w tej sprawie, umożliwić winno ewentualne zrewidowanie stosowanych dotychczas metod.

Podejmując to niezmiernie ważne zarówno dla rolnictwa, jak i dla całego życia gospodarczego zagadnienie, należy przedewszystkiem ustalić, jakie cele przyświecały naszej dotychczasowej polityce zbożowej i w jakim stopniu zostały one osiągnięte? Celem polityki zbożowej było podniesienie, wzgl. utrzymanie poziomu cen w kraju, a to zarówno dla zachowania siły nabywczej ludności rolniczej, jak i dla zapobieżenia spadkowi produkcji zbożowej, który mógłby spowodować deficytowość bilansu handlowego w tym zakresie. Postulat t. zw. „ceny opłacalnej", wysuwany swego czasu przez pewne koła rolnicze, został słusznie odrzucony przez kierownictwo polityki zbożowej: postulatu tego koła rolnicze nie mogły sprecyzować inaczej, jak w formie żądania cen z okresu 1927 — 28. Wobec tego przyjęto, jako wytyczną dla polityki zbożowej, dążność do utrzymania cen zboża w kraju ponad poziomem cen światowych conajmniej o wysokość stawki zwrotu cła. Dla realizacji tak wytkniętego celu posługiwano się systemem zwrotu ceł oraz akcją państwowych zakupów interwencyjnych, ponadto zaś — niejako pomocniczo — środkami natury kredytowej, przedewszystkiem w postaci kredytu pod rejestrowy zastaw zboża. Koncepcja traktowania ceny światowej, jako podstawy do budowania ceny wewnętrznej, powołanej do zapewnienia rolnictwu wypłacalności, zawierała w swem założeniu błąd. Traktowanie ceny światowej, jako kryterjum dla określenia wysokości „pożądanej" ceny wewnętrznej nie jest słuszne. Cena światowa jest obecnie równie sztuczna (tylko *sztucznie niska)* jak i cena wewnętrzna całego szeregu państw, które oddziaływują zwyżkowo na swe ceny wewnętrzne. Wobec skurczenia się rynków wolnocłowych oraz ośrodków międzynarodowej dystrybucji nadwyżek zbożowych — oddziaływanie dumpingu na t. zw. cenę światową, jest szczególniej ostre i skuteczne. W warunkach tych, wszelkie konstrukcje dotyczące cen wewnętrznych, a oparte o płynną i sztucznie obniżoną podstawę ceny światowej muszą zawodzić. Dla uniknięcia nieporozumień, nadmienić należy, iż nie uważam, w naszych warunkach za możliwe kształtowane się cen zboża na rynku krajowym niezależnie od fluktuacji cen, jakie mają miejsce na rynkach światowych; niezależnie od tego, uważam, iż założenie: cena wewnętrzna wyższa od parytetu światowego o wysokość stawki zwrotu cła — nie rozwiązuje bynajmniej zagadnienia i nie daje możności osiągnięcia celów polityki zbożowej.

Słabość finansowa polskiego rolnictwa zmusza je do wyzbywania się nadwyżek zbożowych nie w tych okresach, kiedy osiągnąć można za nie najkorzystniejszą cenę, lecz wówczas, gdy rolnik musi regulować swe zobowiązania; miało to dotychczas miejsce w pierwszych miesiącach po żniwach; słabość finansowa polskiego kupiectwa oraz brak należytej organizacji rynku zbożowego przedewszystkiem w postaci urządzeń technicznych, jak np. elewatory, umożliwiały opanowanie podaży przez handel oraz powstrzymywanie się od natychmiastowej wyprzedaży zboża skupionego od rolników zagranicę. Akcja P. Z. P. Z., ograniczona z konieczności do usunięcia z rynku paru zaledwie procent produkcji, nie mogła przyczynić się poważniej do rozwiązania zagadnienia, pomimo czynionych na rzecz tej akcji ofiar pieniężnych ze strony Państwa. Jeśli się porówna cenę, płaconą producentowi (dane G. U. S.) za żyto w pierwszych czterech miesiącach po żniwach, czyli wtedy, kiedy realizuje on swoje nadwyżki, z ceną na rynkach światowych, to okaże się, że rolnicy w tym czasie otrzymali w bież. roku gospodarczym o ca 40 groszy na q żyta wyższe, a w roku ubiegłym (roku światowego nieurodzaju żyta) o 3 złote 60 groszy na q wyższe od sztucznie niskich cen rynku światowego. Z drugiej strony wskaźnik cen ziemiopłodów (1928 — 100) wynosił w grudniu 1932 roku 36,1, a wskaźnik artykułów przez rolników nabywanych — 77,4: siła nabywcza ludności wiejskiej zmalała więc o przeszło 40%. Wynika z powyższego, iż polityka zbożowa — ze względu na podstawę, na której pragnęła oprzeć budowę cen zbożowych w kraju, jak również ze względu na strukturalne niedomagania produkcji oraz obrotu zbożowego w Polsce, nie spełniła i nie mogła spełnić tego zadania, które sprecyzowaliśmy na wstępie. Polityka zbożowa złagodziła natomiast proces zbliżenia się cen wewnętrznych do parytetu światowego. Wobec niemożliwości ustalenia *„istot-*

nego" (*nie* obniżonego poziomu) ceny światowej, trudno stwierdzić, czy ceny zbóż w Polsce odbiegają od tego poziomu, czy też już definitywnie się z nim zrównały. W warunkach tych warsztaty rolne, które nie zdołały przystosować swych kosztów produkcji do nowego poziomu cen, *muszą* ograniczyć wysokość produkcji. Wskutek tego polskiej polityce zbożowej *nie uda się* zapobiec spadkowi dotychczasowej produkcji zbóż w kraju. Brak niektórych elementów w zakresie kosztów produkcji zostanie zrównoważony przez samorzutne ograniczenie podaży. Opłacalność produkcji będzie osiągnięta w drodze naturalnej ewolucji. Produkcja w roku 1932 z wyjątkiem pszenicy, była *jeszcze* wyższa od produkcji z roku 1931. Ten fakt nie osłabia jednak twierdzenia, iż wysokość produkcji zboża w najbliższych latach będzie ulegała naturalnej i zdrowej — w obecnych warunkach światowych — tendencji ku likwidacji nadwyżek zbożowych, w dążeniu do osiągnięcia granic samostarczalności. Nie należy zapominać, iż wzrost produkcji zboża w Polsce w latach ubiegłych dokonał się w znacznym stopniu wskutek wzrostu spożycia nawozów sztucznych. W drodze szacunku, można zaryzykować twierdzenie, iż zwiększenie się produkcji pszenicy w latach 1927 — 1931 w porównaniu do lat 1922 — 1926 nastąpiło o 2,6 milj. q rocznie wskutek powiększenia się areału i o 2.6 milj. q dzięki wzrostowi wydajności gleby. Zwiększenie się produkcji żyta w tymże okresie czasu nastąpiło o 2,1 milj. q wskutek wzrostu areału uprawnego i o 7,2 milj. q dzięki wzrostowi wydajności gleby. Dane, dotyczące spadku spożycia nawozów sztucznych świadczą, iż w roku 1931/32 zużyto o 60% mniej składników użytecznych dla gleby, aniżeli w roku 1927/28. Jest możliwe, iż spadek produkcji pszenicy, jaki miał miejsce w bieżącym roku gospodarczym — niezależnie od klęski rdzy — był również w pewnym stopniu już wynikiem zmniejszenia stosowania nawożenia chemicznego. Nie jest również wykluczone, iż niezależnie od zmniejszającej się naskutek wyczerpywania się gleby przy równoczesnem kurczeniu się nawożenia wydajności obserwować będziemy zmniejszenie areału uprawnego.

Zjawisko niskiego poziomu cen zbożowych jest niewątpliwie — z różnych względów — niepożądane, *lecz równocześnie jest naturalne, nieuniknione i niemożliwe do opanowania w drodze tych, lub innych poczynań naszej polityki gospodarczej.* Jasne i trzeźwe uświadomienie sobie tego faktu powinno stać się punktem wyjścia dla budowy realnego programu, obliczonej na dalszą metę polityki zbożowej w Polsce. Niżej podpisany miał sposobność sformułowania już w roku 1930 tezy, iż cały niemal ciężar zagadnienia opłacalności rolnictwa w Polsce leży w sferze najszerzej pojętych *kosztów produkcji*, nie zaś w sferze *ceny*, jako takiej. Niema potrzeby poddawania tezy tej obecnie rewizji. W ówczesnych wywodach podkreślone zostało, iż pierwsze i najważniejsze zadania państwowej polityki gospodarczej w odniesieniu do rolnictwa leżą w zakresie zagadnień *kredytowych*. Dziś Państwo wytworzyło już ramy do uregulowania sytuacji kredytowej rolnictwa, jeśli chodzi o t. zw. akcję „oddłużeniową". Pełne wykorzystanie tych możliwości, jakie dają ustawy konwersyjne, przynieść musi rolnictwu nader poważne zmniejszenie ciężarów z tytułu obsługi zobowiązań. *Zaoszczędzenie stukilkudziesięciu miljonów złotych na obsłudze zobowiązań okaże się nierównie skuteczniejsze dla zatamowania chaotycznej wyprzedaży zbóż w okresach pożniwnych, aniżeli cały system celnych i handlowych środków usuwania nadwyżek z rynku.* W warunkach tych, tembardziej aktualne staje się zasadnicze zrewidowanie dotychczasowych metod polityki zbożowej, zwłaszcza zaś wobec coraz to większych trudności finansowych Skarbu i oczywistej niemożliwości łożenia z roku na rok przez Państwo olbrzymich, jak na nasze stosunki, sum na zwroty ceł i zakupy interwencyjne, pozostające bez większego, jak to stwierdziliśmy, wpływu na kształtowanie poziomu cen w kraju. Ponieważ często wypowiadane są opinje, iż wydatne podwyższenie stawek zwrotu ceł umożliwi naszej produkcji zbożowej na jej obecnym poziomie, t. j. na poziomie, gwarantującym posiadanie nadwyżek eksportowych—zagadnieniu konkurencyjności naszego zboża na rynkach światowych warto poświęcić nieco uwagi. Możliwości konkurencyjne naszego *jęczmienia browarnego* posiadają specjalny charakter. Zagadnienie to winno być nadal badane. Można się spodziewać, iż jęczmień browarny zdołamy w pewnych warunkach utrzymać, jako stały artykuł wywozowy. Utrzymanie produkcji *pszenicy* na jej obecnym poziomie możliwe jest w Polsce tylko przy wysokim poziomie cen, warunkującym nakłady, związane z prowadzeniem intensywnej uprawy i nawożenia. Zamorska ekstensywna produkcja pszenicy posiada wszystkie te preferencje, których wyrównywanie jest niesłychanie kosztowne i niemożliwe do utrzymania na dłuższy szereg lat w ramach naszych możliwości finansowych. Problem *żyta* posiada swoje specyficzne tło. Żyto wypierane jest przez tanią produkcję zamorską innych zbóż, zarówno z rynku zbóż chlebowych (pszenica), jak i z rynku zbóż pastewnych (kukurydza). Rynek żytni ograniczony jest dlatego prawie wyłącznie do krajów położonych w strefie jego produkcji. Zmniejszenie się obrotów żytem na rynku światowym rozpoczęło się znacznie przed wojną, a było wywołane przez zmniejszenie się rozpiętości cen psznicy i żyta, oraz przez wyrównanie cen (kukurydza była w połowie ub. stulecia droższa od żyta), a potem zwiększanie się rozpiętości cen żyta i kukurydzy. Lata powojenne zaciemniły obraz tych naturalnych tendencyj w sytuacji żyta w świecie. W pierwszych latach po wojnie, ceny żyta na międzynarodowych rynkach stosunkowo do cen innych zbóż wzrosły, gdyż Stany Zjednoczone, jako eksporter żyta na rynki europejskie zmniejszały stopniowo swą ekspansję, a równocześnie Rosja, Polska i Niemcy nie rozwinęły jeszcze w pełni swych możliwości produkcyjnych. W dobie obecnej jesteśmy już świadkami nawrotu do tych tendencyj, jakie panowały na międzynarodowym rynku zbożowym przed wojną. Handel światowy pszenicą w latach 1878—1882 był 5,5 razy większy, a w latach 1926 — 1928 23 razy większy od handlu światowego żytem. Spadek światowych obrotów żytem wyrażał się przed wojną nietylko w liczbach względnych, w stosunku do pszenicy, lecz również i w liczbach bezwzględ-

nych: w latach 1879 — 1883 — 1.100 tys. tonn, zaś w latach 1909 — 1912 — 600 tys. tonn. Zmniejszenie się wywozu żyta już przed wojną miało miejsce we wszystkich krajach, zboże to eksportujących, z wyjątkiem Niemiec, które forsowały produkcję oraz eksport żyta systemem swej polityki zbożowej. Uogólniając, można stwierdzić, iż możliwości zbytu żyta zagranicą zależeć będą zawsze od niestosunkowo niskiego poziomu cen tego zboża w zestawieniu z innemi zbożami. Dlatego forsowanie wysokich cen żyta, w kraju, poprzez popieranie eksportu, pozostaje w sprzeczności z układem stosunków w sferze cen żyta na rynkach międzynarodowych.

Jest conajmniej wątpliwe, czy będziemy mogli pozwolić sobie na prowadzenie polityki takiej, jaką stosowały przed wojną zamożne Niemcy i czy wskutek tego uda się nam zapewnić na rynku wewnętrznym taki poziom cen, któryby podniecał produkcję żyta ponad granice zapotrzebowania wewnętrznego. Wszystko wskazuje na to, iż powinniśmy się pogodzić z koniecznością zrezygnowania z eksportu zbożowego, poza jednym, być może, jęczmieniem browarnym. W warunkach tych niema powodów, dla których państwowa polityka zbożowa miałaby forsować produkcję zbóż w kraju. Produkcja ta winna się dostosować do spożycia wewnętrznego zarówno dla wyżywienia ludności, jak i dla celów hodowlanych. W związku z tem aktualnem się staje — problem przestawienia premjowania wywozu zbóż na wzmożenie premjowania artykułów produkcji hodowlanej.

Uwzględniając powyżej wymienione okoliczności, należy przypuszczać, iż produkcja zbożowa w Polsce w przyszłości już w najbliższych latach spadnie i będzie się wahać w granicach samowystarczalności — od niewielkich nadwyżek do niewielkich niedoborów (w warunkach wysokiej ochrony celnej). Polityka zdejmowania nadwyżek wywozowych straci więc wszelkie podstawy istnienia i będzie musiała być zastąpiona politvką *rozłożenia podaży sezonowej*. Celem polityki zbożowej winno być — w świetle tych rozważań — stworzenie warunków zdrowego obrotu zbożowego w Polsce oraz normalnych warunków wahań produkcji. Powstaje zagadnienie, przy pomocy jakich środków powinno się dążyć do tych celów. Jak już było wskazane uporządkowanie sytuacji finansowej rolnictwa jest pierwszym krokiem również na drodze ku uporządkowaniu wewnętrznego rynku zbożowego: zboże po zbiorach znajdować się będzie w rękach mocniejszych", aniżeli to było i jest dotychczas. Dalsze wzmocnienie producenta, jako pierwszego sprzedawcy zboża, wymaga rozbudowy systemu kredytu rejestrowego pod zastaw zboża. Oddłużenie rolnictwa i w tym zakresie wytwarza nowe możliwości. Zdolność kredytowa rolnika ulegnie ogólnej poprawie. Suma kredytu zastawowego może więc być zwiększona. Należy jednak mieć na względzie, iż kredyt zastawowy rejestrowy zawsze pozostaje namiastką jedynie kredytu warrantowego. Przechowanie zboża u producenta jest niewątpliwie najtańszym sposobem ze wszystkich znanych sposobów przechowania. Dlatego rozbudowa kredytów warrantowych, jako wymagających urządzeń technicznych w postaci elewatorów, a więc poważnych nakładów kapitału, winna być odroczona do czasu poprawy sytuacji finansowej skarbu. Gdyby jednak skarb znalazł fundusze na akcję zakupów interwencyjnych, wydaje się niewątpliwe, iż przeznaczenie funduszów tych na wytworzenie warunków rozwoju kredytu warrantowego byłoby nierównie bardziej celowe. Rozbudowa systemu kredytu zastawowego i warrantowego polegać winna nietylko na powiększeniu sumy globalnej tych kredytów, ale również i na obniżeniu jego kosztów i to bardzo wydatnem. Fundusze zużywane obecnie bez trwałych korzyści w wysokości zgórą 30 miljonów rocznie na zwroty ceł przy wywozie zbóż oraz na państwową akcję interwencyjnych zakupów powinny być nadal zużywane na obniżenie oprocentowania kredytów zastawowych i warrantowych oraz obniżenie oprocentowania kapitałów, pozyskiwanych dla budowy elewatorów. Niewątpliwie zużycie w taki właśnie sposób owych 30 miljonów złotych rocznie przyniesie większe i *trwałe* korzyści rolnictwu, niż podniesienie tym kosztem poziomu cen, płaconych rolnikom ponad *sztucznie niskie* ceny światowe. Zaś zaniechanie z naszej strony premjowanego wywozu żyta może nie pozostać bez wpływu na układ cen na to zboże na rynkach międzynarodowych, dzięki czemu oczekiwać można pewnego pośredniego, choć zapewne nieznacznego, wpływu cen międzynarodowych żyta na naszą cenę wewnętrzną. Obok środków natury kredytowej nieodzowne jest takie ułożenie systemu taryf kolejowych, któreby umożliwiało tani przewóz nadwyżek w okresach sezonowej podaży z ośrodków czynnych pod względem zbożowym, do elewatorów i środków konsumcyjnych. Na dalszym planie pozostaje do rozwiązania problem zorganizowania w przyszłości terminowego handlu zbożem.

Dotychczasowa polityka zbożowa jest zbyt kosztowna i nie może nadal w ramach stosowanych przez nią środków być utrzymana. Zarówno w interesie rolnictwa, jak i całości gospodarstwa naszego nieodzowne jest poddanie kierunku i metod polityki tej zasadniczej rewizji i przestawienie jej na nowe tory już od początku przyszłej kampanji zbożowej.

Administracja „Gospodarki Narodowej"

prosi o odnowienie prenumeraty

na kwartał II-i.

UWAGI

DOLAR I NERWY.

Reakcja, wywołana w polskiej opinji publicznej przez spadek kursu dolara, jest powszechna, ale też wielce różnoraka. Zdarzenia, zachodzące za oceanem wywołują kontrastowo sprzeczne refleksy, od pesymizmu, graniczącego z paniką, do nadziei rychłego przezwyciężenia kryzysu. Uzasadnieniem rozbieżności jest brak ogólnie dostępnego wystarczającego materjału informacyjnego, a także różne podstawy wyjściowe i różne sposoby pojmowania mechanizmu zjawisk gospodarczych przez poszczególnych ekonomistów i publicystów.

Nad dotychczasową dyskusją prasową w tym przedmiocie poważnie ciąży niedość konsekwentne rozgraniczenie dwóch zjawisk, zachodzących za oceanem: deprecjacja dolara, tj. jego potanienia w stosunku do złota, oraz inflacji, tj. zwiększenia obiegu pieniężnego. Społeczeństwo nasze, ciężko doświadczone inflacyjną deprecjacją marki polskiej, gdy nadmierna emisja obniżała kurs pieniądza, co zkolei zmuszało do dalszych emisyj, skłonne jest błędnie uważać oba zjawiska za nierozerwalnie ze sobą związane. Stosowana przez wiele krajów w ostatnich latach dość silna inflacja przy utrzymanym kursie walut uszła powszechnej uwagi dzięki zręcznej sugestji, posługującej się nawet stworzoną ad hoc terminologją („redeflacją"), jakoby — inflacja nie była inflacją. Dopiero w 1931 r. W. Brytanja dostarczyła jaskrawego przykładu odwrotnego, odstępując od parytetu bez inflacji.

Nie wdając się w analizę obu zjawisk, trzeba zaznaczyć, że ich skutki gospodarcze są do pewnego stopnia przeciwstawne. Deprecjacja przy niezmienionym obiegu nominalnym winnaby działać jak proces deflacyjny, ponieważ jednak wypłasza z ukrycia sumy stezauryzowane i przyśpiesza obroty, wpływa więc na realne zwiększenie obiegu, powodując inflację bez emisji. Dopóki jest umiarkowana, może nie wpływać na nominalny poziom cen dóbr i usług krajowych, co stanowi ich potanienie dla zagranicznego nabywcy, stwarzając premję eksportową. Premji tej nie stanowi, jak można rozumieć z wielu enuncjacyj prasowych, taki, czy inny kurs waluty danego kraju, tylko różnica między siłą nabywczą tej waluty w stosunku do towarów w kraju i do złota. Inflacja umożliwia zwiększenie podaży pieniądza, obniża zatem jego siłę nabywczą w stosunku do towarów, a przy niezmienionej sile nabywczej w stosunku do złota stwarza premję importową, hamując eksport.

W Stanach Zjednoczonych, jak dotąd, oba procesy występują równocześnie, ale w przeciwieństwie do wydarzeń europejskich 1920 — 1924 r., nie stanowią żywiołowego mechanizmu inflacyjnej deprecjacji pod kontrolą władz państwowych, traktujących je, jako odrębne środki działania. Nie wiemy, jak długo i jak daleko zamierzają one posuwać spadek kursu dolara, nie wiemy również, gdzie się zatrzyma inflacja, nie mamy także pewności, czy kontrola nad obu procesami będzie mogła zachować całkowitą skuteczność.

Z punktu widzenia gospodarstwa światowego za najtrwalszy i najdonioślejszy skutek ujemny deprecjacji dolara uważam dalsze poważne osłabienie fundamentów zaufania powszechnego. Od celowego podszacowywania pieniędzy przez panujących już się trochę odzwyczailiśmy. Powojenny spadek kursów walut był procesem żywiołowym, a prawna dewaluacja, która potem w wielu krajach nastąpiła, była już koniecznem usankcjonowaniem istniejącego stanu rzeczy. Natomiast celowe przekreślenie własnego podpisu przez kraj o tak wielkim kapitale tradycyjnego zaufania, jak Anglja i przez taką potęgę jak Stany Zjednoczone, stanowi zwycięstwo cynizmu w stosunkach międzyludzkich, a cynizm z pewnością nie jest dla tych stosunków najpraktyczniejszą podstawą.

Bliższe skutki zależą od czynników subjektywnych w stopniu, czyniącym wszelką prognozę niezwykle zawodną. Nacisk dolara może zmusić do stabilizacji funta i walut od niego zależnych, albo rozpętać wyścig obniżenia walut, równie szkodliwy i trudny do powstrzymania, jak wyścig zbrojeń, lub wyścig barjer celnych. Nie wiemy zresztą, czy inflacyjny wzrost cen w Stanach Zjednoczonych nie zniszczy premji wywozowej, wynikającej ze spadku kursu dolara. Sam fakt „nakręcania konjunktury" drogą inflacji sparaliżuje procesy likwidacyjne, przewlekając zapewne przesilenie światowe, zwłaszcza, o ile znajdzie naśladowców. Dodatnim skutkiem jest redukcja zadłużenia międzynarodowego, w rozmiarach jeszcze nieznanych, zależnych nietylko od granic deprecjacji dolara, ale i od losów klauzuli złotej.

Polsce spadek dolara przynosi w każdym razie pewną redukcję długów, a mógł był przynieść inny skutek dodatni w postaci osłabienia tezauryzacji, gdyby nie równoczesny powiew niepewności, towarzyszący, jak zwykle, wielkim niespodziankom. Te właśnie sfery, które w Polsce tezauryzują nie rozumieją przyczyn utrzymania się własnej waluty i ni wierzą w jej stałość. Dlatego spadkowi dolara towarzyszy niedorzeczny wzrost prywatnie płaconych kursów monet złotych. Trudno żądać od „człowieka z ulicy" dokładnej orjentacji w sprawach pieniężnych. Zwłaszcza, gdy czynnik, który winienby go orjentować — prasa — jest również w wysokim stopniu zdezorjentowany. Istnieje zakorzeniony przesąd, jakoby utrzymywanie parytetu było romantyzmem ponad nasze siły, obroną bohaterskiego szańca, który należy, przy zachowaniu pozorów, zgrabnie opuścić. Wbrew niezbitym faktom: 1) że deprecjacja złotego wywołałaby w naszych warunkach odrzucenie, go, jako miernika wartości, a więc nie stworzyłaby premji eksportowej, 2) że spowodowałaby ona wzrost udziału obsługi kapitałów obcych w dochodzie społecznym, wreszcie 3) że zniszczyłaby kapitalizację wewnętrzną, wciąż spotykamy jeśli nie wyraźne propozycje,

to uboczne sugestje zerwania z parytetem. Sugestje te są nadzwyczaj na rękę obozowi inflacjonistów, których wszystkie zapędy są dotąd hamowane przez wzgląd na stałość waluty. Miraże uruchomienia wielkich robót publicznych, ożywienie życia gospodarczego, odetchnięcie po ciężarach deflacji, zwiększenia konsumcji, popuszczenia pasa, nadmiernie ściągniętego — to nielada atrakcja! Czy inflacja ziściłaby te marzenia? W znacznej mierze tak, o ile przybrałaby wielkie rozmiary. Równie niezawodnie, jak niezawodnie butelka „czystej“ ożywiłaby obieg krwi w organiźmie. I z analogicznemi następstwami.

Obok tych którzy doradzają bądź deprecjację albo dewaluację złotego, bądź inflację, bądź też jedno i drugie, są jeszcze tacy, którzy nie radzą, ale „widzą nieuniknioną konieczność“ tych procesów. Ci właśnie, jeszcze przed spadkiem dolara. uważali za nieuniknione pociągnięcie wdół złotego właśnie przez ewentualny spadek dolara. Obecnie czekają tego samego skutku w razie spadku marki. Szkoda, że ci panowie nie są łaskawi przedstawić mechanizmu tego „nieuniknionego“, automatycznego spadku. Ewolucja rezerw Banku Polskiego w żadnym razie nie pozwala spodziewać się z tej strony katastrofy. Deficyty budżetowe mogą być jeszcze długo łatane bez narażenia kursu waluty, oczywiście pod warunkiem utrzymania polityki najdalej posuniętej oszczędności, a może i zrezygnowania z niektórych kosztowniejszych form interwencji. Najsłabszym dziś i jedynie groźnym punktem są nerwy i to nie bezpośrednio nerwy szerokich rzesz, lecz nerwy publicystów i polityków, wpływających na nastroje społeczeństwa. W pewnym stanie rozprężenia nerwów człowiek szuka narkotyków. Ci, którzy doradzają Państwom narkotyki winni być poddani radykalnej kuracji anti-histerycznej.

j. p.

POLSKIE TABU.

Polskie „tabu“ gospodarcze stanowią banki prywatne i cała sfera ich działalności. Jest to przedewszystkiem jedyna chyba u nas dziedzina, o której ludzie najmniej wiedzą, raz z tego powodu, że „piśmiennych“ znawców bankowości można u nas na palcach policzyć, a powtóre dlatego, że banki robią co mogą, aby o nich jaknajmniej wiedziano i pisano. Przejrzyjcie sprawozdania roczne banków, sprawozdania Związku Banków, a uświadomicie sobie, jak trudno jest wyłuskać jakieś ziarno prawdy z tych materjałów. Opinja publiczna nie jest nawet informowana płatnemi ogłoszeniami czy reklamami co się dzieje w tem naszem „Bank City“ między ulicą Królewską i Aleją Jerozolimską. Banki zachowują dostojne, — niemal trupie milczenie i to ich stanowisko jest w pełni aprobowane przez sfery oficjalne, podobno ze względu na „moment zaufania“. O bankach publicznych wolno naogół wypisywać co się komu podoba, natomiast banki prywatne stanowią „tabu“, gdyż są one według zgodnej opinji zarówno sfer rządowych, jak i „gospodarczych“ ostoją zaufania; poderwanie zaufania do banków prywatnych miałoby podobno katastrofalne, skutki dla całego państwa. Istnieje również pogląd, że banki prywatne są, a conajmniej będą w przyszłości niezmiernie doniosłym czynnikiem rozwoju gospodarczego Polski i że należy wobec tego dla tej cudownej a delikatnej roślinki stworzyć cieplarniane warunki.

Ten ostatni pogląd jest równie fałszywy jak niebezpieczny i jemu to zawdzięczamy, że wiele grosza publicznego utonęło w ostatnich latach bezpowrotnie w błocie, porosłem sitowiem banków „prywatnych“. Czas najwyższy na dokładne uświadomienie sobie prawdziwego oblicza i roli banków prywatnych i zawrócenie z błędnej drogi galwanizowania trupków. Czas przedewszystkiem skończyć z wypisywaniem w dziennikach, — ba — nawet w fachowych czasopismach, naiwnych artykułów na temat „wysokiej płynności“ i „niezwykłej wytrzymałości na kryzys“ banków prywatnych. Oczywiście nie można w tych sprawach generalizować ujemnych sądów. I wśród naszych banków jest kilka banków posiadających zdrowe warunki rozwoju. Ogół jednak trzyma się — powiedzmy sobie to otwarcie — jedynie dzięki dwom okolicznościom; dzięki kredytowi redyskontowemu w Banku Polskim i dzięki — tolerowanemu — jeśli nie faworyzowanemu przez władze państwowe, kartelowi, zwanemu Związkiem Banków w Polsce. Redyskonto w Banku Polskim daje im zarobek w postaci dużej różnicy między procentem płaconym od redyskonta, a pobieranym od kredytu dyskontowego. Kartel pozwala im znowuż na zarobek w postaci różnicy między oprocentowaniem wkładów a ceną kredytu. Dzięki kartelowi mogą wegetować wszystkie te banki, które już dawno powinny były zniknąć, gdyż brak im podstawowych warunków rozwoju w takim kraju jak Polska. O jakiejś konkurencji między bankami oczywiście mowy niema, aczkolwiek przedstawiciele bankowości prywatnej z godnością noszą togę obrońców liberalizmu gospodarczego. Konkurencja w zakresie kredytu istniała tylko między komunalnemi kasami oszczędności i spółdzielniami; teraz i tam ona zniknie po ogłoszeniu ustawy w sprawie wysokości odsetek od wkładów w K. K. O. i spółdzielniach. Należy sobie uprzytomnić i dobrze zapamiętać że z chwilą ogłoszenia tej ustawy wchodzimy w okres całkowitej reglamentacji ceny kredytu w Polsce; licytowanie się in plus będzie zakazane, a licytowanie in minus — prawdopodobnie przez długi jeszcze czas niemożliwe. Śmiemy jednak twierdzić, że tracąc konkurenta w postaci Kom. Kas Oszczędności, banki nie poprawią swej sytuacji i nie uchronią się przed postępującym procesem swego upadku. Może tylko przedłużą nieco swą smutną wegetację.

Polityka kredytowa, naszych banków, chwalona przez wielu publicystów, jako polityka ostrożna i przewidująca właściwie powinna budzić litość. Wystarczy tylko przyjrzeć się sposobowi fruktyfikowania t. zw. środków płynnych pierwszego stopnia, aby nabrać przekonania o przedsiębiorczości tych banków. Do ostatnich czasów bywało tak np., że kupony od posiadanych przez banki pożyczek państwowych i akcyj, płatne w styczniu — marcu, były przedstawiane do zapłaty w listopadzie,

lub nawet w grudniu, czyli grube tysiące były przez banki przez niemal roczne okresy niefruktyfikowane. Wypuszczenie biletów skarbowych — dało ostatnio bankom świetną możność korzystnego ulokowania płynnych środków. Tymczasem dotychczasowe wyniki dają dowód niezrozumienia przez banki swego własnego interesu. Czy nie jest godnym zastanowienia fakt, że pierwszą instytucją prywatną, która zakupiła na poważniejszą sumę bilety skarbowe, był — jak nas informują, pewien niemiecki bank, mający siedzibę w Polsce?

Tyle dla podkreślenia, że naszem zdaniem nastawienie polityki gospodarczej państwa w stosunku do bankowości prywatnej powinno ulec zasadniczej zmianie. Chodzi nam przedewszystkiem o zaprzestanie zgubnej filantropji. Sprawa jednak wymaga bliższego omówienia, co nie omieszkamy uczynić w jednym z przyszłych numerów „Gospodarki".

Fr.

POLITYKA INWESTOWANIA CZY POLITYKA INWESTYCYJNA?

Słowa są tak często tak bardzo do siebie podobne, że identyfikują się jako pojęcie. I niebezpiecznie jest niejednokrotnie próbować ową mistyfikację identyfikacji obalić. Ten kto to próbuje, narazić się może na niechęć innych, że „czepia się słów".

Mam zamiar jednak w uwadze niniejszej „czepić się słów", gdyż, sądzę, że ułatwi to i „czepienie się" problemu, a polegać to ma na postawieniu pytania: polityka inwestowania czy polityka inwestycyjna?

O jednym ze znanych ekonomistów - praktyków w Polsce powiedziano, iż „ma on szczególną sympatję dla procesu produkcji". Określenie to było nad wyraz trafne. Dla człowieka tego istniały przedewszystkiem zagadnienia wielkości i techniki produkcji, zagadnienia racjonalizacji, ale technicznej. Problemy nieuchronnie z procesem produkcji się wiążące: wahania cen, akumulacji kapitału itp.; to było zagadnienie drugo, jeżeli nie trzecioplanowe.

Mam wrażnie, że typ człowieka mającego szczególną sympatję dla procesu produkcji nie jest w Polsce odosobniony, odwrotnie, jest on dość powszechnym. Przejawia się to szczególnie w popularności procesu inwestowania. Hasło inwestowania ma za sobą tak potężny argument jak niedostatek gospodarswa polskiego w zakresie inwestycyj. Ma przed sobą tak piękną perspektywę jak zwiększenie zatrudnienia. Cóż więc dziwnego, że rzuca się hasło „inwestować kosztem konsumcji".

Nie mam możności w krótkiej uwadze rozpatrzeć splot warunków gospodarczych, określających granicę celowości i możliwości inwestowania, pragnę natomiast to potraktować jako zagadnienie, które ma przed sobą 3 możliwości rozwojowe: 1) procesu czysto gospodarczego, opartego o automatyzm procesów gospodarczych, 2) procesu, opartego o planowanie, 3) procesu żywiołowego.

W chwili obecnej pierwsza z możliwości wobec nikłych inwestycyj przemysłowych i rolniczych, nie wchodzi w rachubę. Perspektywy inwestycyjne, jakie zarysowują się, to raczej inwestycje konsumcyjne lub inwestycje w zakresie przedsiębiorstw użyteczności publicznej. Ten proces może się odbyć albo planowo i wtedy powiedziałbym, że jest on wynikiem polityki inwestycyjnej, albo może się odbyć żywiołowo, a wtedy będzie powodowany polityką inwestowania.

Doświadczenia lat ubiegłych wskazują na to, iż w okresie polskiej „prosperity" proces inwestycyjny zawierał w sobie w dużym stopniu charakter żywiołowości. W niejednym wypadku polityka inwestowania brała górę nad polityką inwestycyjną. Polityka inwestycyjna składa tej, mojem zdaniem, z 2 działów:

1) zagadnienia stosunku pomiędzy ilością kapitału obrotowego i kapitału stałego (inwestycyj),

2) z hierarchji potrzeb inwestycyjnych.

Problem kapitału obrotowego jest w Polsce wciąż nie doceniany. Jest to tem dziwniejsze, że powszechnie docenianym jest ujemny wpływ wysokiej stopy procentowej na rynku kapitałowym. Forsowanie inwestycyj konsumcyjnych musi siłą rzeczy zmniejszać środki obrotowe przedsiębiorstw co w połączeniu z większą absorbcją kapitałów płynnych w instytucjach kredytowych musi skolei wpływać podwyższająco na wysokość stopy procentowej. Instytucje, które skarżą się na obciążającą ich wydatki, stopę procentową nie uświadamiają sobie zapewne tego paradoksu, iż w części są temu same sobie winne „prowadząc przez paru laty działalność inwestycyjną.

Względy, które tak silnie przemawiają za stosowaniem polityki inwestycyjnej w przeciwieństwie do polityki inwestowania, to szczupłość środków na inwestycje płynących z dochodu społecznego. Szczupłość ta wysuwa tem silniej konieczność stworzenia hierarchji potrzeb inwestycyjnych i koordynacji działalności instytucyj kredytowych ruchu inwestycyjnego. Jeszcze słówko w sprawie hierarchji.

Wiemy, że istnieje w Polsce szereg inwestycyj rozpoczętych a niedokończonych z powodu braku kredytów. Znam wypadek, kiedy zainwestowano 6.000.000 zł., a brakuje 300.000 zł., aby inwestycję uruchomić. Zdaje się, że ten wypadek jest najjaskrawszy, ale jest szereg mniej jaskrawych, ale liczbowo niemałych. Te „nowoczesne ruiny", wybudowane za pożyczki, od których automatycznie narastają procenty, winny wyjść z okresu swej połowicznej egzystencji. Powinny albo zostać zlikwidowane, łącznie z konsekwencjami płynącemi z tego faktu dla dziedziny kredytowej, albo winny być dokończone. W hierarchji potrzeb inwestycyjnych sprawa niedokończanych inwestycyj winna znaleźć swoje miejsce i swoje rozwiązanie. Byłoby to zwycięstwo polityki inwestycyjnej nad polityką inwestowania.

a.

STEFAN MEYER

W CIĄGU OSTATNICH PARU TYSIĘCY LAT

W układzie zamkniętym rozwija się gospodarka naturalna. Handel międzyukładowy powołuje do życia kapitalistyczne metody gospodarowania, które zamierają w miarę, jak różne układy gospodarcze zlewają się w jedną, znów zamkniętą w sobie, całość.

W ciągu ostatnich paru tysięcy lat ustrój gospodarczy w dorzeczu morza Śródziemnego i w krajach ościennych oscylował pomiędzy dwoma krańcowemi formami, — nie przechodząc nigdy całkowicie na całym terenie do którejkolwiek z nich w czystej, teoretycznie czystej, formie. Oscylował on pomiędzy gospodarką naturalną, a gospodarką pieniężną.

Prawdopodobnie za wcześniejszy możemy uznać okres gospodarki naturalnej. Prawdopodobnie, a nie napewno, albowiem wątpić musimy coraz bardziej w pierwotność t. zw. pierwotnych mieszkańców tych krain, a formy gospodarcze ich poprzedników nie są nam znane. Prawdopodobnie, albowiem dotychczas w rozwoju większości historycznych narodów znajdujemy następujące fazy: najazd (wojna jako źródło utrzymania), pasterstwo i rolnictwo, rzemiosło i handel, a po nawiązaniu stosunków handlowych z sąsiadami i dalszemi plemionami znów najazd. Tym razem innych ludów na to samo terytorjum.

Pierwszy najazd w okresie bezpieniężnym, przyczem najeźdźcy, przejmując kulturę zwyciężonych, rozwijają trochę odmiennie istniejące przed ich nadejściem formy gospodarcze.

W Egipcie, którego okres historyczny rozpoczyna się późno po pierwszym najeździe, niezwykle długo trwa okres gospodarki naturalnej. Dochodzi ona do tak wysokich form, rozwoju, że niektórzy chcą ją uważać za gospodarkę planową*). Nie zupełnie słusznie, albowiem brak w niej tego, co stanowi plan: brak rozłożenia w czasie programu robót. Piramidy wymagały planu architektonicznego, wymagały przygotowania i przetransportowania materjałów. Wznoszone zaś były, jak pisze Herodot przez 20 lat po 3 miesiące rocznie, a więc podczas rozlewów ludność, nie zajęta w rolnictwie, mogła być użyta do szarwarku. Szarwark (jak i pańszczyzna) jest zabiegiem często spotykanym w okresach gospodarki naturalnej, ale nie zawierającym znamion planu gospodarczego.

Inne wielkie gospodarcze przedsięwzięcia Egiptu: kamieniołomy, wyprawy do kopalń miedzi i malachitu na Synaju, kopalnie złota na pustyni, wyprawy morskie do Puntu, — wszystko to są przedsięwzięcia w których widać i myśl przewodnią i hierarchję środków, które prowadzą do celu: nie widać programu wykonania robót. Nie znamy śladu sprawozdania z dokonanych robót, w którem lubiący się zazwyczaj chwalić egipcjanin wspominałby, że roboty wykonał w przewidzianym terminie, lub w przewidzianej ilości. Znamy natomiast pochwały, jakie zbierał za panowania XII. dynastji Ameni, feodalny pan na 16 okręgu Górnego Egiptu; pochwały, które zbierał za to, że w latach dostawy bydła dostarczył z podległych jego władzy ziem na dwór królewski 3000 sztuk bydła; za to, że w latach głodu kazał uprawiać wszystkie pola swego księstwa, od jego północnej do południowej granicy i w ten sposób uratował swą ludność od głodu.

Mamy tu wzmiankę o rzadkim w Egipcie fakcie: o dbałości o ludność. To co w kapitalistycznej podówczas Mezopotamji spotyka się ciągle: myśl władcy o poddanych, to w krainie tak żyznej jak Egipt nie stanowiło troski dla nikogo. I ten brak troski o ludność, o konsumenta, jest może wyjaśnieniem, dlaczego można było gigantyczne roboty faraonów wykonać z ustaloną kolejnością coprawda, ale bez planu, któryby obejmował całokształt gospodarki egipskiej. Roboty te były bezmała celem same w sobie, czas ich wykonania nie zahaczał o inne cele, a siła robocza napływała ad libitum.

Robotnicy, ujęci w brygady, każda podległa jakiejś dykasterji: państwowej lub kościelnej, tratkowani byli, wolni lub niewolni, z jednakową obojętnością na ich los. Porcje żywnościowe wydawano z dużem opóźnieniem; dnie pracy i bezczynności następowały po sobie chaotycznie. Z notatek, jakie pozostały po naczelnikach brygad wynika, że praca szła nieregularnie, niezależnie od tego, że poszczególni robotnicy nie zawsze stawiali się do pracy. Jeden z brygadjerów w notatniku pisze przy każdym dniu, czy pracowano, czy nie. Ale niezależnie od tego, czy była praca, czy jej nie było, porcje żywnościowe należały się brygadzie.

Niepunktualna ich dostawa, braki administracji, jej przerost, złe traktowanie obywateli, łupiestwa i zdzierstwa, donosy, łapówki, cyniczne nadużycia administracyjne, — wszystko podlane sosem „służyć królowi". — przypominają do złudzenia stosunki w Imperjum rosyjskiem.

Przemysłu obliczonego na konsumcję mas Egipt nie miał i. co najciekawsze, znał jedynie rudymentarny handel — handel zamienny. Zapłaty w monecie przed państwem nowożytnem nie znano. a i wówczas też raczej płacono towarem.

*) L. Brentano 1929 r.

Od Redakcji.

W artykule pt.: „Czy koniec kapitalizmu'?, umieszczonym w Nrze 2 Gospodarki Narodowej z dnia 15 stycznia 1932 r. postawione zostało pytanie, ile razy istniał już kapitalizm. W artykule drukowanym poniżej opisuje autor w schematycznem skróceniu dzieje poprzedniego okresu kapitalistycznego, które dla naszego pokolenia przedstawiają wartość nietylko historyczną. Ze względu na nią odstąpiła redakcja od dotychczasowej praktyki i zdecydowała się umieścić ten artykuł, pozornie jedynie narracyjny.

Istniały miasta, istnieli rzemieślnicy, — istnieje pojęcie wartości. Mierzy się wartość wołu — 120 debenów miedzi, a wartość osła — 40 debenów miedzi (1 deben — 91 gramów). Ale zapłata następuje nie w metalu, a w innych towarach. Za wspomnianego wołu zapłacono: 1 laskę inkrustowaną, wartości 25 deb., 1 laskę prostszą, wartości 12 deb., 11 dzbanów oliwy, wartości 10 deb., etc. Dalszego ciągu pokrycia czytane przezemnie źródło*) niestety nie cytuje.

Podstawą wymiany jest tu więc wartość realna, użytkowa lub fikcyjna (laski) wymienianych towarów — nie ma jednolitego narzędzia wymiany — pieniądza. Nie ma też kapitalizowania w pieniądzu. Istnieje natomiast w Egipcie renta: renta w produktach żywnościowych; renta związana z urzędem, lub z dziedziczną przynależnością do kapłaństwa. Chcąc sobie zapewnić wieczyste ofiary po śmierci zawiera Hepzefi, książe na Siut (XII. dynastja) umowę z kapłanami boga Wepwawet, którym oddaje z należnych mu z dziedzictwa ojca „22 dni świątynne", to jest 22/360 średniego rocznego udziału w dochodzie świątyni w produktach żywnościowych, wzamian za co zakupuje na wieczną dostawę ofiarę z chleba i piwa. W innym kontrakcie, za 1000 jednostek dziedzicznej, własnej ziemi ornej zakupuje tenże Hepzefi od wielkiego kapłana boga Anubisa dostawę wieczystą trzech knotów do lampy nagrobnej rocznie. Istnieje więc w Egipcie pojęcie renty o nieokreślonej wartości, jak „dzień świątynny", oraz o wielkości określonej, jak „1 pieczeń wołowa rocznie", lub „3 knoty do lampy na rok".

Handel zagraniczny jest także handlem zamiennym i, co ciekawsza, jest monopolem władcy Bynajmniej nie ze względów teoretycznych, jak w planowem gospodarstwie ZSSR, ale z przyczyn praktycznych: samodzielny kupiec bez wojskowej eskorty nie mógłby przebyć bezpiecznie pustyni. Kapitalisty nie było jeszcze, coby mógł sfinansować wojskową obronę karawany, lub budowę flotylli. Na tego rodzaju przedsięwzięcia stać było tylko faraona. Do karawan królewskich przyłączali się wprawdzie czasami samodzielni kupcy, ale wartość ich obrotów była znikoma w porównaniu z handlem „państwowym".

Handel zagraniczny przybierał formę „darów". Jechali wysłannicy królewscy z „darami", i przywozili wzamian od obcych książąt „daniny". Ale ta terminologja nie wyklucza targowania się, jak o tem świadczą listy z El Amarny.

Rozpisałem się szerzej nad gospodarką egipską, albowiem jest ona w społeczeństwie bardzo kulturalnem najodleglejszą od tych form gospodarczych, które my znamy i przywykliśmy nazywać „kapitalizmem". Jest to gospodarka naturalna, w której istnieje pojęcie renty, w której przydział żywności nie zależy od wydajności pracy, a od stanowiska społecznego (bezmała, jak przydział do spółdzielni spożywców w ZSSR), oraz gdzie niema w obiegu, ani w kontokurencie monety. W obrachunkach jednak za nowego państwa istnieje jednostka pieniężna: jest nią deben (91 gr.) miedzi. W podatkach istnieje jednostka wartości (nieznanej nam wielkości) już za II. dynastji.

Handel z Syrją za XVIII — XX. dynastji, oraz z innemi krajami musiał te stosunki zmienić, a po szeregu najazdów: libijskim, nubijskim, assyryjskim, perskim i greckim mamy w Egipcie za Ptolomeuszy kapitalizm w najbardziej skończonej postaci: z fabrykami pracującemi na eksport, z dzierżawą podatków, z podatkiem obrotowym etc. Jest to jednak okres, w którym kapitalizm nie zasługuje na nazwę egipskiego, a hellenistycznego.

U Żydów, którzy panowanie swe w Ziemi Obiecanej oparli na najeździe i wyrżnięciu „Chananejczyka i Hetejczyka i Hewejczyka i Ferezyjczyka i Amorejczyka i Jebuzejczyka"*) a przy okazji wymordowali i Madyanitów *), u żydów pierwszą fazą była gospodarka naturalna. Pasterstwo i rolnictwo, potem rolnictwo i rzemiosło, a po najeździe babilońskim dopiero handel i handlu najbardziej od towarowych wartości abstrahowana forma — bankierstwo.

W niewoli babilońskiej poznali żydzi najwyższe formy ówczesnego kapitalizmu: kontrakt kupna - sprzedaży, kwit, pożyczkę, procent, bank. Poznali cały aparat gospodarki pieniężnej, która — równolegle z egipską, naturalną, — rozwijała się w Mezopotamji. Przez Żydów w Diasporze elementy kapitalizmu przesiąkają cały świat starożytny. Typowi żydzi - bankierzy, żydzi - finansiści to jest zjawisko z czasów po drugim najeździe, z czasów, gdy z ojców swych ziemi przez wroga wygnani deptać musieli obcych ludów łany i rzucali wśród nich podwaliny pod internacjonalizm ówczesnego świata: pod hellenistyczny kapitalizm i jeszcze odeń powszechniejszy chrystjanizm.

Grecy, po wyparciu pierwotnych mieszkańców Hellady początkowo pasterze, później rolnicy i rzemieślnicy, głodem ze skalistych pobrzeży ojczyzny wygnani na morze, ulegli duchowi i metodom kapitalistycznym w VI i V wieku.

A był ich kapitalizm, jak i kapializm żydów, albo fenicjan, przedewszystkiem kapitalizmem handlowym. Przywieźć to, czego dany kraj nie wyrabia, a zabrać i sprzedać gdzieindziej to, czego wyrabia w nadmiarze — owa, jak Adam Smith nazywa „carrying trade" jest podstawą rozwoju kapitalizmu starożytnego świata.

Objawy ówczesnego kapitalizmu są klasyczne: więc fabryki, masowo produkujące na rynek wewnętrzny i na eksport: fabryka tarcz Lysiasa (120 robotn.), dwie fabryki ojca Demosthenesa, fabryka Pasiona — w Atenach; eksport bielizny z Megary; więc wynajmowanie ludzi — jako siły motorycznej, oraz czerpanie zysku z takiego wynajmowania ludzi (Nikias wynajął ponad 1000 niewolników trakijczykowi Sofiasowi do robót w kopalni srebra); więc rachunki i rozrachunki w jednostkach pieniężnych i banki (Archestratos, Antistenes, Pasion i Phormion w Atenach) dyskonto, dzierżawa podatków, oraz jedynie w pienięż-

*) Erman — Rancke: „Aegypten".

*) Jozue 3, 10; Exod. 3, 8: Deut. 7, 1.

*) Numeri 31. 7. 10.

nym i handlowym świecie do pomyślenia podatek obrotowy.

W pierwszych wiekach trudno jest mówić o narodowych kapitalizmach, wtedy, mimo przestróg i nauk Katona starszego, cały świat żyje pod znakiem pieniądza i zysku, obliczonego w jednostce pieniężnej. Zyskiem jest już nie przyrost majątku towarowego, nie tyle urodzaj zbóż, lub wzrost stad, wiele zwiększona ilość jednostek pieniężnych, stojąca do dyspozycji. Sam Marcus Portius Cato (starszy) (234 — 149) stawia zarobek jako cel człowieka i w „De agri cultura liber" c. I. zaczyna od opinji: „Czasem jest lepiej przez handel dążyć do majątku, jednak podlega on wielu niebezpieczeństwom, również i przez lichwę, gdyby była czci godną". Sam jako ostrożny człowiek umieszcza swoje kapitały w pastwiskach, źródłach etc. Wg. świadectwa Plutarcha*) nie gardzi on jednak żadnym zyskiem i wielki moralista pobiera od swoich niewolników zapłatę za pozwolenie na stosunki płciowe. Synowi pozostawia on naukę, że wdowie możnaby wybaczyć zmniejszenie majątku, ale nigdy mężczyźnie.

Wszystko wykorzystać, wszystko wyżyłować staje się hasłem dnia. Przypomnijmy Cycerona mowy przeciw Verresowi. Lucius Junius Moderatus Columella radzi zmuszać*) niewolników do pracy, aż do zupełnego wyczerpania.

Jakże dalecy jesteśmy od robotników miasta umarłych w Tebach, którzy otrzymują (w teorji przynajmniej) swe racje żywnościowe niezależnie od tego, czy „pracowano", czy też nie. O Aleksandrji w II. w. po Chr. mówi cesarz Hadrjan*) „miasto jest bogate w skarby i środki pomocnicze. Tam nikt nie składa rąk bezczynnie. Tu wyrabiają szkło, tam papier, ówdzie płótno. Wszyscy ci zajęci ludzie zdają się uprawiać jakieś rzemiosło. Nawet ci, którym dokucza podagra, lub chiragra*) lub są niewidomi, starają się coś robić. Ich bogiem jest pieniądz: chrześcijanie, żydzi, wszystkie narody modlą się doń".

W kapitaliźmie starożytnego świata możnaby odróżnić dwie formy, dwie postacie, zależnie od dwóch odmiennych źródeł bogactwa: wschodnią, właściwą zarówno grekom, żydom, babilończykom, oraz wszystkim państwom hellenistycznym, polegającą na wytężonej produkcji i na handlu, jako na czynniku wyrównującym geograficznie podaż i popyt rozmaitych towarów. Drugą formą jest właściwe dla assyryjczyków i rzymian nagromadzenie bogactw drogą zdobyczy, łupiestw, a potem i lichwy. Bogactwa wschodniego wybrzeża Śródziemnego morza rosły w miarę odkrywania nowych krain, z któremi można było handlować. Wstępem, słabą pierwszą zorzą międzynarodowych stosunków handlowych jest wyprawa królowej Hatszepsut do Puntu*).

Za jej następcy, Tutmisisa III., zdobycie Syrji otwiera drogi dla handlu zamorskiego, który za Amenemfisów rozwija się w handel królewski z Babilonem, Arsawą i Hetytami. Za Ramessydów handel zamorski Egiptu ściąga napady dzikich libijczyków i szardanów, a po upadku nowego państwa i podczas krótkiego blasku Saitów inicjatywa handlu śródziemnomorskiego w inne przechodzi ręce. Ale zawsze przewozi się towary do wymiany na inne towary.

Dopiero Assyryjczycy prowadzą wojny dla zdobycia metali, a wojny Rzymu mają zawsze jako skutek: złupienie metali szlachetnych*) oraz najazd kupców i lichwiarzy, którzy nowozdobytą prowincję eksploatują. Metale szlachetne wracają ze stolicy do uprzemysłowionych prowincji wschodu, jako zapłata za towar, którego metropolja nie wyrabia i podtrzymują bogactwo Aleksandrji, Antjochji i innych miast poprzez okres blasku cesarstwa. Ale złupione prowincje zachodnie, pozbawione przemysłu tak wysoko rozwiniętego, jak Wschód, odradzają się w innej formie gospodarczej. Na gruzach kapitalistycznej Kartaginy powstają w Afryce olbrzymie latyfundja. Z czasem Hiszpanja, Galja i obie Germanje prowadzą na wielką skalę gospodarkę naturalną rolną, lub rzemieślniczą, zamkniętą w wielkich „saltus". Miasta, obarczone podatkami, upadają. Wielki przemysł: hutnictwo, tkalnie lnu, monopolizuje państwo. Handel nie ma nowych ziem, ku którym kierowałby nadprodukcję swych krain. Świat zachodni, zamknięty w granicach oceanu i puszcz, zjednoczony w jednym organizmie państwowo gospodarczym, zastyga w petryfikacji stosunków gospodarczych, z której wyrwie go dopiero odkrycie Ameryki i innych krain i epoka wielkich wynalazków. Nadprodukcja nie ma celu wobec braku rynków dla niej, a najścia barbarzyńców zniżają potrzeby i stopę życiową.

Inaczej na wschodzie. Dopóki Egipt należy do Cesarstwa, dopóki handel z Indjami i Chinami mimo trudności robionych przez persów, zmonopolizowany jest w ręku Byzancjum (np. cały obrót jedwabiem), dopóty rośnie bogactwo i zamożność kraju. Ale gdy kalifowie odrywają Aleksandrję i przedwieczna droga od Morza Czerwonego przez Wadi Hamâmat do Koptos nad Nilem przestała podlegać Cesarzom, a zwłaszcza gdy Turcy przecięli drogi karawan przez Azję, źródło, z którego Byzancjum czerpie swe bogactwa, zaczyna powoli wysychać.

Olbrzymie bogactwa, nagromadzone przez wieki, imponują zubożałym mieszkańcom zachodu. Wenecjanie obliczają dochody Cesarzy z samej

---

*) Plutarch: Marcus Cato mjr. c. 21.

*) Columella: de re rustica libri XII. lib. I. c. 8.

*) Vopiscus: vita Saturnini c. 2.

*) Artretyzm rąk.

*) Świadomie pomijam w tem zestawieniu żeglarstwo epoki Suzy I i II, gdyż, podobnie jak Azja wschodnia, nie ma ono kontaktu bezpośredniego z kapitalizmem klasycznej starożytności.

*) Za konsulów Sextusa Juljusa i Luciusa Marciusa (90 — 88 rok) leżało w kasie państwowej 1.620.831 rzymskich funtów złota, wartości ponad miljard złotych.

stolicy na 8,3 miljona Solidów złotych, ponad pół miljarda franków złotych rocznie; żyd hiszpański, Benjamin z Tudeli w 1170 opisuje z jakich krain przybywają kupcy do Carogrodu i jakie tam nagromadzono bogactwa. Ale już przemysł, poza monopolami państwowemi, przechodzi w ręce zagraniczne: Wenecjan, Amalfitanów, Pizanów... Rzemiosło zorganizowane jest w cechy, jak na zachodzie za późnego średniowiecza. Olbrzymie bogactwa trwają, dopóki cesarstwo nie pada ofiarą najazdów obcych i rozterek wewnętrznych. Odrodzić się po nich, wobec wyschniętych źródeł, nie może.

Czy z cesarstwem razem upada i kapitalizm? Częściowo upada wcześniej (Armenja, Kappadocja), częściowo przechodzi do najeźdców, lub poprzez handel wenecki i genueński wraca na zachód. by, sącząc się wąskim strumykiem hadlu miast Zachodu, doczekać dni rozkwitu po półtora tysiąca lat trwającej przerwie. Całkowicie nie zamiera w średniowieczu, tak, jak i w poprzednim tysiącleciu gdzieniegdzie trwała gospodarka naturalna.

Co najbardziej odróżnia kapitalizm starożytnego świata od naszego, co kryło w sobie zarodki renesansu gospodarki naturalnej, — to stosunki agrarne.

Święte prawo własności, każące dochodzić substancji pożyczonej i procentów nietylko na dobrach, ale i na ciele i wolności dłużnika, chciwość rzymskich rycerzy, o których mówiono: „Dokądkolwiek jeden z nich przybył, kończyła się sprawiedliwość i wolność dla innych“, oraz specjalne warunki podziału dóbr wspólnych w początkach historji Rzymu, doprowadziły do coraz silniejszej kolektywizacji dóbr rolnych. W 134 r. a. C. nie było w Etrurji już ani jednego wolnego chłopa. Zajmowanie dóbr wspólnych, „saltus“, przez patrycjuszy, zubożenie chłopów wskutek nieustającej służby wojskowej, tak dobitnie i pięknie odmalowane przez Tyberjusza Gracchа, — wszystko to doprowadza drobną własność rolną do zaniku. M. Portius Cato w „de agri cultura“ opisuje gospodarstwo oliwne na 240 jugera (60 ha.) i winnice na 100 jugera; Columella w 200 lat po nim w „de re rustica“ uczy gospodarować na 1500 jugera. Po wojnach punickich, kiedy zaczęły się w rzymskiem państwie rozrastać latyfundja, polecił senat przetłomaczyć na łacinę 28 ksiąg kartageńczyka Mago o rolnictwie, albowiem gospodarka na wielkich dobrach obcą była poprzednio rzymianom. A nauka nie poszła w las. Z początkiem cesarstwa połowa prowincji Afryki należy już tylko do 6 (sześciu) właścicieli. Jednak władza państwowa jest jeszcze silna: cesarz Nero kazał ich zgładzić, a dobra włączyć do swego skarbu.

Rozwój latyfundjów spowodował upadek stanu średniego i miast. Plinius pisze*), że latyfundja zgubiły Italję, a teraz już rujnują prowincję.

Niebezpieczeństwo tego stanu rzeczy jasnem było dla mężów stanu od najdawniejszych czasów. Lecz ani ustawa agrarna Gaisa Liciniusa, ani ruch Gracchów, ani osiedlenie 120.000 chłopów przez Sullę, ani rozdawnictwo ziemi weteranom na prowincjach nie jest w stanie powstrzymać rozwoju.

Po morowem powietrzu 167 roku za Marka Aureljusza, kiedy połowa mieszkańców wymarła, nic nie jest w stanie powstrzymać tego pędu. Ziemia leży odłogiem, a nowonapływający mieszkańcy: Quady, Markomani, Osowie, Victovale i inne germańskie plemiona osiedlają się w granicach cesarstwa jako coloni i jako laeti i w ciągu kilku stuleci stają się podległemi nie wprost władzy państwowej, a pobliskim magnatom.

A droga do ujarzmienia chłopów była o tyle łatwiejsza, że poza rzymską metodą wywłaszczania za długi wielcy okazywali „opiekę“ oddającym się w ich władzę; patrocinium, pochodzenia gallijskiego, rozchodzi się po całem państwie, pozbawiając cesarzy rekruta i podatnika. Toteż Constantius w 360 r. nakazuje zwolnić z patrocinium tych, którzy się panom w opiekę oddali. W 370 r. Valentinianus, Valens i Gratian grożą karami zarówno opiekunom, jak i poddanym. Arcadius i Honorius ponawiają te zakazy w 395 i 399 r., Honorius i Teodozjusz młodszy chcą w 415 r. wykorzenić samą nazwę: „patronus“. Nadaremnie: ciężar podatkowy staje się tak wielkim, że nawet biskupi uciekają się pod opiekę „patronów“. Jeszcze przed samym upadkiem cesarstwa, cesarze Leo i Anthemius w 468 r. ustalają wysokie kary pieniężne za patrocinium.

Cesarz Konstantyn Wielki nadaremnie stara się utrzymać pozory wolności colonów i ogranicza ich obowiązki. Na saltus obowiązuje porządek pracy i zapłata wg. jednostronnego postanowienia pana. (I dziś w wielkich przedsiębiorstwach jedynie zarząd ustala, jakie są obowiązki urzędników i jakie ich wynagrodzenie. Dziś istnieje jeszcze złudzenie wolnego rynku pracy). Wszak za Konstantyna nie byli jeszcze coloni glaebae adscripti. Dopiero ustawą z 332 r. zostali oni związani z ziemią.

Tu jest koniec kapitalizmu na Zachodzie. Absurdem było prowadzenie wewnątrz latyfundjum gospodarstwa pieniężnego, a wobec ich samowystarczalności i podobnego układu gospodarczego stosunki między latyfundjami są prawie żadne. Gospodarka pieniężna kurczy się do miast i przestaje nadawać ton owej epoce.

Na Wschodzie walczą cesarze z wielkimi o wolność chłopa jeszcze prawie lat tysiąc. Istnieje ustawowy podział obywateli na „wielkich“ i „małych“ i tych ostatnich broni prawo. Broni, ale bezskutecznie.

Dioklecjan i Maxymian ustalają, że przy pokrzywdzeniu ponad połowę wartości można obalić akt sprzedaży nieruchomości i to prawo. aż po dzień dzisiejszy obowiązuje w Polsce (b. zabór austryjacki). Podatki, długi i patrocinium, a zwłaszcza epibole (rozkładanie na adjacentów zaległych podatków niewypłacalnego sąsiada wzamian za odstąpienie im jego ziemi) przyśpieszają proces koletywizacji ziemi.

Za Isaurjanów proces ten zdaje się być powstrzymanym. Ale wywołany przez kościół upadek tej dynastji (za obrazobórstwo) pociąga dalsze rozrosty latyfundjów. Cesarstwo „rzymskie“ staje

———————

*) Historia naturalis XVIII, 7.

się coraz bardziej azjatyckiem. Za panowania domu macedońskiego rządzą w niem wielkie rody armeńskie, od wieków zorganizowane feodalnie. Skasowane przez Leona III Obrazobórcę przywiązanie do gleby zostaje napowrót wprowadzone.

Za panowania domu macedońskiego i przeplatających się z nim cesarzy i współcesarzy azjatów, prowadzą oni walkę o wolnego chłopa i drobną własność rolną nadal. Roman I. Lecapenus w 922 r. zakazuje „wielkim“ nabywania pod jakimkolwiek pozorem ziemi „małych“. Mamy tu pierwowzór ustawy rosyjskiej z 1863 r. i podziału ziemi w Kongresówce na „szlachecką“ i „włościańską“. Edykt z 934 r. zatwierdza ten zakaz i pozostaje — martwą literą. Konstantyn VII. Porphyrogenetus w 947 r. znów zakazuje nabywania ziemi przez wielkich. Nicefor Phoka wydaje 5 edyktów w obronie drobnej własności, a w 964 r. wydaje zakaz nabywania ziemi „małych“ przez kościół. Obalony też został za sprawą kościoła i żony swej — Teofanu, a jej trzeci mąż, Jan Cymiskes, odwołuje edykty swego poprzednika. Jego następca, Bazyli II. ustawami z 988 i 997 r. nakazuje zwrot drobnej własności, zagarniętej bezprawnie przez magnatów — bez przedawnienia. Ale ustawy Bazylego II. zostały zastosowane raz jeden: wobec wzbogaconego chłopa Philokalesa. Magnaci z dziada pradziada zostali oszczędzeni. Jedynie cesarski generał, Eustathius syn Konstantyna z Maleja, Kappadokijczyk został „zaproszony“ na dwór cesarski i trzymany aż do końca życia w zbytku i przepychu przy boku cesarza, ale zdala od dóbr, których rozległość wydawała się politycznem niebezpieczeństwem i które po jego śmierci zostały skonfiskowane.

Dopóki handel kwitł, dopóki podatki wpływały do kasy cesarskiej, tak długo mogła władza państwowa utrzymywać w karbach magnatów. Gdy jednak wyschły we wschodniem cesarstwie źródła kapitalizmu, gdy drogi handlu zostały odcięte, gdy przemysł upadł pod ciężarem monopoli i podatków, — wtedy, od 4-go pochodu krzyżowego, biorą górę tendencje i w Polsce dobrze znane z czasów „królewiąt“ XVII. wieku i cesarstwo rozpada się.

Przed świtem kapitalizmu, za XVIII. dynastji, cała ziemia należy do Boga: do Faraona i świątyń. U zmierzchu tego okresu cała ziemia jest w ręku wielkich tego świata, a z nich największym był kościół.

NOTATKI

„POSTĘP GOSPODARCZY“.

Do rzędu wyrażeń, których treści nikt nie starał się ustalić, a które w argumentacji ekonomicznej zajmują uprzywilejowane stanowisko należy „postęp gospodarczy“. Nieporozumienie na tem tle pociąga za sobą daleko idące konsekwencje.

Czynnikiem postępu gospodarczego można nazwać tylko to, co efektywnie, a nie tylko potencjalnie podnosi zdolność człowieka do zaspokajania jego potrzeb materjalnych. Jeśli się zgodzimy z tą zasadą, to musimy się zgodzić również na to, że postęp w technice produkcji, który nie daje człowiekowi realnych korzyści, nie jest postępem gospodarczym. Jesteśmy dumni z techniki produkcji i zwykliśmy mówić, że tylko kwestji społecznej nie zdołaliśmy rozwiązać. Czyż istotnie głodny robotnik to zagadnienie społeczne? Tak może twierdzić tylko technik. Dla ekonomisty, dla gospodarza, rzeczą istotną jest niska lub wysoka stopa życiowa jednostki i społeczeństwa. Ekonomista nie może się sugestjonować postępem technicznym, kapitalizacją, rozbudową przemysłu itd. o ile to wszystko nie prowadzi do właściwego celu. Dzisiejszy, do ostatnich granic zracjonalizowany przemysł przy małej zdolności zaspokajania potrzeb społeczeństwa przedstawia realnie taką samą wartość, jak przemysł prymitywny o tej samej zdolności zaspokajania tych potrzeb.

Mierząc tą miarą dzisiejsze stosunki stwierdzimy, że pod względem gospodarczym stoimy na bardzo niskim poziomie. Cóż zatem może być punktem wyjścia dla istotnego postępu, jeśli dyskwalifikujemy technikę produkcji jako wyłączne jego kryterjum?

Przedewszystkiem należy zejść z tego wygodnego dla niektórych sfer stanowiska, które wyodrębnia sprawę produkcji i sprawę społeczną. W rzeczywisśtoci dziś istnieje tylko zagadnienie gospodarcze. Do czasu, dopóki technika przerasta siły nabywcze społeczeństwa, postęp może się odbywać tylko na drodze racjonalizacji podziału dochodu społecznego. Technika nie może zrównoważyć nonsensów w innej dziedzinie gospodarki społecznej.

Ubolewamy, że po wielkich sukcesach gospodarczych cofamy się wstecz. Żałujemy złud! Prawdziwego postępu w tej skali, jak zwykliśmy sądzić, nie było. Przemysłowy rozwój niektórych krajów oparty był na rabunkowej eksploatacji t. zw. „rynku światowego“. Gospodarka rabunkowa doprowadziła do likwidacji tegoż rynku. Złudzenia prysły. Cofnęliśmy się na rynki wewnętrzne. Te, niestety, były i są, terenem jeszcze gorszych metod gospodarczych. Dumping i kartele są najbardziej rabunkową metodą gospodarowania. Jeszcze krok, a cofniemy się z rynku wewnętrznego do gospodarki naturalnej. Zwiastunem tego ostatniego etapu wstecznego są „pluskwy“ przemysłowe, krosna chłopskie, chałupnictwo, krzesiwo zamiast zapałek, łuczywo zamiast nafty itd. itd.

Cóż to jest ta rabunkowa gospodarka?

Rolnik zna to wyrażenie najlepiej, bo rabunkowość ta daje mu się bezpośrednio odczuwać w formie zaniku urodzajów. Dlatego unika doraźnych korzyści, uprawia starannie ziemię, nawozi ją itd. Przemysłowiec nie widzi bezpośrednio skutków swej gospodarki rabunkowej, bo pracuje na rynku światowym i krajowym. Łudzi się, że kto inny, a nie on poniesie jej konsekwencje. Dlatego został

zdewastowany rynek światowy i wewnętrzny. Przykład zdrowej gospodarki daje rolnik. Wzorując się na nim, przemysłowiec winien starannie „uprawiać“ teren swego działania, „nawozić“ go, zasiewać jaknajwiększą ilością ziaren dobrobytu i tworzyć jaknajwięcej nowych komórek gospodarczych.

Fale postępu i dobrobytu mogą zalewać coraz to szersze tereny przez podniesienie jego ogólnego poziomu. Po wspiętych burzą („konjunkturą“) bałwanach pozostają tylko kałuże, które wysychają i wywołują procesy rozkładowe.

J. Wojtyga.

KLAUZULA ZŁOTA I „UCZCIWOŚĆ“.

Było rzeczą zgóry do przewidzenia, że za odstąpieniem Stanów Zjednoczonych od waluty złotej musi pójść anulacja t. zw. klauzuli złota. Inaczej bowiem byłaby rozmyślna dewaluacja dolara pozbawiona wszelkiego sensu. Trudno jest dyskutować, która z metod oddłużenia nieodzownie koniecznego dla powrotu do normalnych warunków pracy gospodarczej, jest bardziej odpowiednia. Wszystko bowiem jest zależne od specyficznych warunków, w jakich się dany kraj znajduje oraz jego tradycyj gospodarczych. W Anglji dewaluacja funta była bezwątpienia najlepszą metodą, co zresztą wykazały dalsze następstwa tego faku. W Europie środkowo - wschodniej wywołały akty ustawodawcze przymusowo obniżające oprocentowanie, konsolidujące krótkoterminowe kredyty, przedłużające czasokres amortyzacji długoterminowych kredytów i ograniczające swobodę egzekucji z pewnością dużo mniej perturbacyj niż ewentualna jawna inflacja pieniężna. W oryginalnej sytuacji znalazła się natomiast Ameryka. Z chwilą kiedy samoczynna likwidacja (przerostów kredytowych zdawała się w tym kraju klasycznego liberalizmu grozić zbyt wielkiemi wstrząsami, żadna inna metoda nie była możliwa do zastosowania bez daleko idących zastrzeżeń.

Ameryka jest bezwątpienia demokracją, w której rządzi zła czy dobra, słuszna czy niesłuszna, opinja publiczna kraju. Przeprowadzenie inflacyjnych zarządzeń stoi w zgodności z tą opinją bardziej niż ewentualna drobiazgowa ingerencja państwa w stosunku między wierzycielem a dłużnikiem. I to zadecydowało o metodzie oddłużenia zastosowanej w Ameryce. Przeprowadzenie dewaluacji dolara nie było jednak ze względów politycznych możliwe w żaden „uczciwy“ sposób. Było to smutnem następstwem absurdalnej polityki gospodarczej, uprawianej przez długie lata powojenne przez tę największą potęgę gospodarczą świata. Polityka ta doprowadziła poprzez zakazy imigracyjne i nadmierną protekcję celną do nadzwyczaj wysokiej aktywizacji bilansu handlowego. Nadwyżki tego bilansu umożliwiły coraz dalsze kredytowanie reszty świata ze szczególnem uwzględnieniem i tak już wysoko na skutek wypadków wojennych zadłużonej Europy. Wszystko to stworzyło z Ameryki potężny magnes dla złota, które raz przypłynąwszy mogło tylko w małych ilościach i w szczególnych tylko zupełnie wypadkach odpływać zpowrotem. W rezultacie znalazła się Ameryka, chcąc wogóle ruszyć z miejsca i tak już nadmiernie odwleczoną akcję oddłużenia, wobec konieczności dewaluacji dolara w momencie, kiedy posiadała największy na świecie zapas złota monetarnego.

Chcąc postąpić „uczciwie“, powinny były Stany Zjednoczone zawiesić wymienialność banknotów na złoto dopiero po przedsięwzięciu wszelkich środków obrony dolara, nie wyłączając również i zwyżki stopy dyskontowej banków rezerwy federalnej oraz po tak silnym odpływie złota, któryby naruszył poważnie ustawowe pokrycie jednostki pieniężnej. W takim wypadku jednak nie zaistniałaby nigdy konieczność odstąpienia od waluty złotej, chyba żeby Stany Zjednoczone zrewidowały całą swoją dotychczasową politykę gospodarczą, czyniącą z nich nieodparty magnes dla złota. Taka rewizja wymagałaby jednak radykalnej obniżki stawek celnych bardzo liberalnego potraktowania problemu długów wojennych, nie mówiąc już o rozluźnieniu zakazów imigracyjnych. Dopiero pod wpływem takich zmian mogłoby ewentualne niekorzystne kształtowanie się bilansu płatniczego. Ameryki doprowadzić do trwałego odpływu złota i po jego silnej utracie do „uczciwego“ zawieszenia waluty złotej. Tego rodzaju droga była jednak zgóry zamknięta dla kogokolwiek, chcącego utrzymać wpływ na przebieg wypadków w kraju. Realizacja takiego planu może nastąpić, ale jest ona możliwa tylko w sposób bardzo ostrożny i określonemi metodami.

Przez długoletnie zatem stosowanie ultra-jednostronnej polityki gospodarczej, niemożliwej do odwrócenia w krótkim czasie, zagrodziły sobie Stany Zjednoczone same wszelką możliwość „uczciwego“ odłączenia dolara od złota.

Pozostało tylko kilka dróg „nieuczciwych“ zależnie od tego czy zarządzenia inflacyjne wprowadzonoby w życie równocześnie z zakazem czy bez zakazu wywozu złota, z anulacją czy też bez anulacji klauzuli złota, w razie zaś anulacji klauzuli złota z uwzględnieniem czy też bez uwzględnienia roszczeń zagranicy. W stosowaniu przymusowej „nieuczciwości“ wybrała Ameryka drogę najbardziej konsekwentną. Restrybucja złota musiałaby się odbyć przy równoczesnem stosowaniu zarządzeń inflacyjnych w sposób bardzo chaotyczny przy akompanjamencie dzikiej tezauryzacji złota. Zdecydowawszy się zgóry na oddłużenie drogą inflacji, nie było dłużej sensu utrzymywać wolność ruchów złota. Będąc największym wierzycielem świata i posiadając niezależność kredytową w stosunku do zagranicy nie było ponownie sensu traktować wierzycieli zagranicznych lepiej od krajowych.

Dziwną jest jednak rzeczą jak mało zrozumienia i wyrozumiałości posiada się zwłaszcza w sferach ortodoksji finansowej zarówno w samej Ameryce jak i poza nią dla tego co się obecnie w zakresie polityki dolarowej dzieje. Całą uwagę skierowano na nienormalność odstąpienia Ameryki od waluty złotej oraz „rzekome“ pokrzywdzenie posiadaczy papierów dolarowych zaopatrzonych w klauzulę złota.

Jeżeli chodzi o warunki w jakich nastąpił spadek dolara, to nie można zaprzeczyć, że były one

anormalne i nie posiadają precedensu w historji pieniężnej świata. Nie podkreśla się natomiast zupełnie, że dla wyjścia świata z kryzysu było koniecznem, by tak kapitalnie ważny pod względem gospodarczym kraj jak Ameryka, pokonał swoje trudności wewnętrzne wynikające z nadmiernego zadłużenia. Fakt, że Stany Zjednoczone przystąpiły wkońcu do zaatakowania tego problemu w skuteczny sposób, jest dużo ważniejszy od warunków w jakich się to odbywa. W braku jakiejkolwiek ugody międzynarodowej musiały zrobić to w sposób politycznie możliwy do przeprowadzenia w tych specyficznych warunkach, w jakich się Ameryka znajduje. Teoretyczne dyskusje na temat tej lub innej metody są conajmniej jałowe, skoro praktycznie możliwą była tylko jedna, albo też dalsze trwanie stanu przedłużającego kryzys światowy. Zerwanie z tą tymczasowością jest dużo ważniejsze niż niewątpliwie nowe powikłania, jakie w stosunku walutowych i eksportowych poszczególnych krajów świata dewaluacja dolara wytworzyła.

O ile jednak krytyka sposobu, w jaki Ameryka odstąpiła od waluty złotej, jest ze względu na jego kompletną nieortodoksyjność zrozumiała, musi wywołać nadmiar oburzenia rozpętanego anulacją klauzuli złota w każdym nieuprzedzonym umyśle, nie obciążonym koniecznością obrony pewnych specjalnych interesów, conajmniej zdziwienie. Anulacja klauzuli złota tkwi przecież w tak nierozerwalnym związku z zastosowaniem inflacji jako środka oddłużenia, że właśnie utrzymanie klauzuli złota byłoby czemś zupełnie nielogicznem, bo niszczącem w samym zarodku skuteczność obranych posunięć. Jednakże i z punktu widzenia moralnego jest krytyka anulacji klauzuli złota braniem w obronę nie pokrzywdzonego, ale wyzyskującego. Krytyka ta jest doskonałym wyrazem kompleksu wierzycielskiego, na jaki cierpi świat.

Zarówno inflacja jak i deflacja są rujnujące między innemi głównie z tego względu, że wprowadzają czynnik zupełnej dowolności w stosunki między wierzycielem a dłużnikiem. Dowolność ta jest powszechnie potępiona, kiedy cierpi na tem wierzyciel t. zn. w wypadku inflacji. Jest również ale już raczej w teorji nie w praktyce i to z mnóstwem zastrzeżeń co do świętości kontraktów wspominana, kiedy dowolność ta jest z korzyścią, bardzo zresztą krótokwzroczną, dla wierzyciela, t. zn. w czasie deflacji. Dla uchronienia przed tą dowolnością wierzyciela stosuje się od dawien dawna klauzulę złota, dla uchronienia przed tą dowolnością dłużnika nie uczyniono pod względem prawnym absolutnie nic. Wysunięto zaledwie bardzo nieśmiało z różnych stron koncepcję ruchomego oprocentowania długów zależnie od przebiegu konjunktury sam zaś kapitał dłużny otacza się nadal nimbem nietykalności. Jest to tem bardziej szkodliwe, że ruina dłużnika wywołana jego nie nadmiernem zadłużeniem, ale nieprzewidzeniem okresu deflacji, jaki może nastąpić, jest najczęściej również i klęską społeczną, bo wystepuje jako zjawisko masowe połączone z wysokim zanikiem procesów produkcyjnych, podczas gdy strata wierzyciela wywołana inflacją jest w dużo wyższym stopniu jego stratą osobistą bez tak dotkliwych jak poprzednie konsekwencyj społecznych. Klauzulę złota zatem egzekwowaną bez względu na wzrost wartości złota musi się uznać za większą niesprawiedliwość niż konfiskatę części wierzytelności pozbawionych tej klauzuli w drodze inflacji. Odmowa natomiast uznania klauzuli złota w czasie nadmiernego wzrostu jego wartości jest tak samo uzasadnionym aktem sprawiedliwości społecznej jak waloryzacja nadmiernie zdewaluowanych wierzytelności.

Anulacja klauzuli złota nie jest jeszcze z punktu widzenia prawnego prezsądzoną. Jako przeżytek dawnych mniej świetnych dla dolara okresów była bardzo różnorodnie i często bez należytej ścisłości redagowana. Nastręczy to różnego rodzaju wysokim sądom jeden z najtrwadszych orzechów do zgryzienia. Jest jednak bardzo wątpliwem, żeby jakiekolwiek wyroki sądowe potrafiły dla ratowania litery prawa zgwałcić wymogi życia; raczej życie przejdzie nad niemi do porządku dziennego.

W jednym tylko wypadku mogłaby anulacja klauzuli złota stać się niesprawiedliwością, a mianowicie gdyby skutkiem zastosowanych posunięć inflacyjnych nastąpił nadmierny wzrost cen, przekraczający powiedzmy 30 proc. do 40 proc. ich obecnego poziomu. Jest zrozumiałem, jeżeli się atakuje inflację amerykańską na tej postawie, że może się ona wymknąć z pod kontroli odpowiedzialnych czynników. Naszem zdaniem niebezpieczeństwo to, jakkolwiek niewykluczone, jest jednak dość dalekie. Jego zaistnienie byłoby bowiem dowodem nadzwyczajnej nieudolności władz połączonej z kompletnym brakiem opanowania nerwowego ze strony spoełczeństwa amerykańskiego. Nie spotka nas rozczarowanie, jeżeli zajmiemy w tym względzie cokolwiek bardziej optymistyczne stanowisko.

Dr. K. Studentowicz.

IMPORT ZŁOTA.

Import złota trwa nadal. Zdawałoby się że kraj dłużniczy powinien korzystać z nadwyżki bilansu handlowego dla spłaty zobowiązań, tem bardziej, że może je obecnie skupić ze znacznem disażiem. Nie. Polska kupuje złoto.

W r. 1931 importowano złota w metalu (zlewki, złom i rafinowane) 1,912 kg. za 10,78 miljona złotych; monet, 2.441 kg. za 13.46 miljona złotych. Wartość wymienionego złota w owym roku wynosiła 109 tysięcy złotych. A więc 24 miljony stanowiła wartość przyrostu złota w Polsce (nie licząc szmuglu). W r. 1932 wwieziono złota w metalu 1.191 kg. za 7 miljonów, monet zaś 25 ⅓ tonn, za 138¼ miljonów; wywieziono w tymże roku monet 659 kg. za 3,87 miljona; złota metalicznego 377,10 za 219,6 miljona. Ubytek stanowi 78 miljonów; jeśli do tego dodać 186,7 miljonów złota, sprzedanego zagranicą przez Bank Polski w r. 1932 widzimy, że mimo skupu złota, przepłacanego przez drobnych ciułaczy, ubytek ogólny w 1932 r. wynosił ponad ćwierć miljarda. Jedno musi zwrócić przy tem naszą uwagę. Import złota w metalu spadł z 1,91 do 1,19 To. Zużycie wyrobów złotych zapewne spadło w kraju. Zgadza się to dobrze z wiadomościami jakoby, w niektórych powiatach (Jarosław, Kolbuszowa) nie mogli nowożeńcy nabyć obrączek zło-

tych. Powiatowi jubilerzy nie mają już towaru. Natomiast monety złote, składane przez ciułaczy importowane są w niezwykłem tempie, z 1931 na 1932 wzrasta ten import dziesięciokrotnie i wynosi

1932	styczeń	488	kg.	wartości	2,7	milj. zł.
„	luty	2.142	„	„	11,8	„
„	marzec	2.415	„	„	13,5	„
„	kwiecień	2.241	„	„	12,5	„
„	maj	4.276	„	„	23,2	„
„	czerwiec	7.966	„	„	43,4	„
„	lipiec	1.889	„	„	10,3	„
„	sierpień	805	„	„	4,4	„
„	wrzesień	1.446	„	„	7,6	„
„	październik	995	„	„	5,4	„
„	listopad	439	„	„	2,3	„
„	grudzień	210	„	„	1,1	„
1933	styczeń	1.135	„	„	6,1	„
„	luty	2.262	„	„	12,4	„
„	marzec	1.460	„	„	7,9	„
„	kwiecień	649	„	„	3,5	„

Import złota metalicznego w styczniu przekroczył całkowity import 1931 r. Import pierwszych 4-ch miesięcy zaś wyniósł 2,328 kg. wartości 13,7 miljona.

Rynek ssie nadal żółty metal. Miarę jego wartości staje się ażio, jakie ciułacze zań płacą.

Po silnem wahaniu cen rubli i dolarów złotych latem 1932 r. ceny zdawały się powracać do normy. Ale spadek dolara rozpętał na nowo taniec około złotego cielca i ceny podniosły się, aż do kwot o 4,6 proc. (złoto 999 ‰ w płytkach), 4,7 — 4,8% (dolary) i 8,8% (ruble) ponad realną wartość metalu w monecie. Wciąż natrętnie powraca pytanie, czyby nie wykorzystać konjunktury aby stworzyć rynek dla polskiej monety złotej. *S.*

DOBRE WROGIEM LEPSZEGO.

Jak wiadomo, w związku z konferencją Londyńską prez. Roosevelt wysunął koncepcję rozejmu celnego, która napotkała na zastrzeżenia z wielu stron, a przedewszystkiem ze strony Anglji i Francji. Różne na tem tle można wysnuwać wnioski i przewidywania. Mury utrudnień importowych są obecnie tak wysokie i z tak nieprzenikliwych materjałów pobudowane, że możnaby uważać za rzecz praktycznie bezwartościową zafiksowania tego wygórowanego ich stanu; można zaś mówić o zafiksowaniu, pomimo, iż nie byłoby sprzeczne z koncepcją rozejmu celnego obniżanie tych murów, bowiem niemożność rozbudowywania stwarza atmosferę wybitnie niesprzyjającą burzeniu, zwłaszcza w obecnych warunkach. Tem niemniej ustabilizowanie polityczno - handlowego stanu rzeczy, nawet w jego aktualnych formach, miałoby dla handlu międzynarodowego znaczenie pozytywne. Równolegle do mnożenia utrudnień importowych wzrastała umiejętność ich omijania, stanowiąca dziś już jakgdyby specyficzną umiejętność handlową, bogatą w środki i metody, posiadającą już swych specjalistów. Uczyniono w dziedzinie tej umiejętności wiele, stworzono metody postępowania nowe i naogół skuteczne, a dające rezultaty niedostateczne dlatego przedewszystkiem, że — jak się zwykle dzieje — po wynalezieniu nowego pocisku wynajduje się natychmiast odporny nań nowy pancerz. Rozejm celny byłby zawieszeniem wynalazczości w dziedzinie pancerzy, a w tych warunkach mury celne, choć wysokie, zyskałyby niewątpliwie na przenikliwości. Rzeczą, która najwięcej utrudnia pracę kupca, jest zawsze *zmienność* norm jakim jest poddany, same te normy są mniej groźne.

Skłonni więc jesteśmy mniemać, że importerzy i eksporterzy przychylnem okiem patrzeliby na ustanowienie rozejmu celnego. Inaczej przedstawiałaby się ta sprawa w oświetleniu polityków handlowych, którzy w ożywionej obecnie działalności, starają się zróżnicować statut polityczno-handlowy świata i przystosować go do skomplikowanych wymagań dnia i miejsca. Jest przeto zrozumiałe, że inicjatywa rozejmu wyszła ze Stanów Zjedn., które w swych planach handlowo - politycznych mają właściwie jedynie obniżenie wygórowanej taryfy celnej, a na tle spadku dolara spodziewają się zwiększyć swój wywóz.

Propozycja amerykańska winna jednak być rozpatrywana nie tylko z punktu widzenia polityki handlowej i handlu zagranicznego, traktowanych w oderwaniu. Najbardziej może istotną cechą konferencji Londyńskiej, odróżniającą ją od jej poprzedniczek, miało być jednoczesne i równoległe traktowanie zagadnień najściślej wiążących się ze sobą w umyśle ekonomisty, a niesłychanie trudno dających się związać na stole obrad międzynarodowych. Z rzeczy aktualnych dosyć wymienić związek spraw celnych z walutowemi, z rzeczy bardziej trwałych związek ruchu towarów z ruchem kapitałów. Trudności równoległego traktowania i rozwiązywania tych spraw przez gremjum międzynarodowe, wydaje się być wprost proporcjonalną do realnej pożyteczności prac tego gremjum. Propozycja zaś prez. Roosevelta ustalać się wydaje — jeżeli nie formalnie to praktycznie — hierarchję zagadnień, wysuwając na plan pierwszy i to w formie fait accompli to z nich, które najbardziej leży w linji interesów amerykańskich. W konkluzji więc, widząc poważne dodatnie cechy w koncepcji rozejmu celnego, obawiać się można, że może się ona okazać wielką kłodą rzuconą pod nogi konferencji Londyńskiej.

m. j.

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY I WYDAWCA W IMIENIU SPÓŁDZIELNI „GOSPODARKA NARODOWA". CZESŁAW BOBROWSKI

Sekretarz Redakcji ZOFJA CIECHOMSKA

ADMINISTRACJA CZYNNA CODZIENNIE OD 11 DO 13.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: SZPITALNA 4. TELEFON 646-64. KONTO CZEKOWE P. K. O. 25.656

PRENUMERATA KWARTALNA 4 ZŁ. 50 GR. ZAGRANICĄ 6 ZŁ. CENNIK OGŁOSZEŃ NA ŻĄDANIE

Druk. „Nowogrodzka", Warszawa, Tarczyńska 4, tel. 680-20.

BANK GOSPODARSTWA KRAJOWEGO

Skrócony bilans netto z dnia 31 grudnia 1932 roku.

Stan czynny.

Dział Handlowy.

		w złotych
1.	Kasa i sumy do dyspozycji	50.995.377,23
2.	Papiery procentowe, akcje i udziały	62.064.363,05
3.	Papiery proc. własnej emisji	51.673.358,16
4.	Weksle	131.204.895,37
5.	Pożyczki krótkoterminowe	154.255.557,19
6.	Banki	8.166.858,03
7.	Pożyczki długoterminowe	35.686.338,74
8.	Pożyczki komunalne	62.616.284,53
9.	Pożyczki budowlane z fund. własn.	16.381.592.61
10.	Pożyczki zwaloryzowane b. instyt. sfuzjon.	4.381.556,73
11.	Inne aktywa	49.707.777.62
		zł. 627.133.959,26

Dział Emisyjny.

12.	Poż. emisyjne	837.832.181,11	
13.	Raty poż. emis.	30.483.673,06	
14.	Inne aktywa działu emis.	7.427.049,26	
15.	Saldo w dziale handlowym	11.588.624.54	887.331.527.97

Dział operacyj ze Skarbem Państwa

16.	Poż. budowl.	275.047.409.22	
17.	Kredyty sanacyjne dla banków	35.892.526,08	
18.	Kred. dla Koop-rolnej i innych	47.659.261,24	
19.	Różne kredyty	122.783.572,79	
20.	Rach specjalne	136.944.370.94	
21.	Saldo w dziale handlowym	80.952,51	618.408.092,78
		Suma bilansowa	2.132.873.580,01
22.	Inkaso		7.405.602,15
23.	Gwarancje i akceptacje		20.216.599,75
		Ogółem	2.160.495.781,91

Stan bierny.

Dział Handlowy.

		w złotych
1.	Kapitał zakładowy	150.000.000.—
2.	Rezerwy	47.943.749,08
3.	Wkłady à vista	158.736.934,21
4.	Wkłady terminowe	97.153.413,55
5.	Różne salda kredytowe	5.218.182,41
6.	Redyskonto weksli	79.094.249,13
7.	Banki	40.679.596,02
8.	Inne pasywa	33.792.146,08
9.	Czysty zysk	2.846.111,73
10.	Saldo działu emisyjnego	11.588.624.54
11.	Saldo działu operacyj ze Skarbem Państwa	80.952,51
		zł. 627.133.959.26

Dział Emisyjny.

12.	Spec. rez. dla pap. wart. własn. emisji	21.051.254,53	
13.	Emisje	837.832.181,11	
14.	Inne pasywa dz. emisyjnego	28.448.092.53	887.331.527.97

Dział operacyj ze Skarbem Państwa

15.	Lokaty Skarbu Państwa i fundusze administr.		
	a) fund. budowl.	287.431.040,93	
	b) fund. sanac. dla banków	32.676.679,23	
	c) fund. exre Ko-oprolnej	36.327102,33	
	d) różne lokaty	127.207.372,95	
16.	Rachunki spec.	134.765.897,34	618.408.092,78
		Suma bilansowa	2.132.873.580,01
17.	Różni za inkaso		7.405.602,15
18.	Zobowiązania z tytułu gwarancyj i akceptacyj		20.216.599,75
		Ogółem	2.160.495.781,91

RACHUNEK STRAT I ZYSKÓW ZA ROK 1932.

Straty.

		w złotych
1.	Odsetki	33.564.893,68
2.	Różnice kursowe	2.837.308.57
3.	Koszty handlowe	13.340.726.45
4.	Amortyzacja	1.011.215,31
5.	Nadzwyczajne straty	9.927.376,61
6.	Czysty zysk	2.846.111,73
		63.527.632,35

Zyski.

		w złotych
1.	Odsetki	53.746.284,45
2.	Prowizje	3.658.158,97
3.	Różnice kursowe	2.744.022,46
4.	Dodatek na koszty administr. działu emisyjnego	2.427.642,79
5.	Administracja nieruchomości	609.654,82
6.	Nadzwyczajne zyski	323.868,86
		63.527.632,35